MŁODY GRYF

Wychodzi w niedzielę | Redaguje Komitet

T Y G O D N I K
poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok III. Niedziela, dnia 25 czerwca 1933 r. Nr. 26.

T R E Ś Ć:

Złóżmy ślubowanie polskiemu morzu!

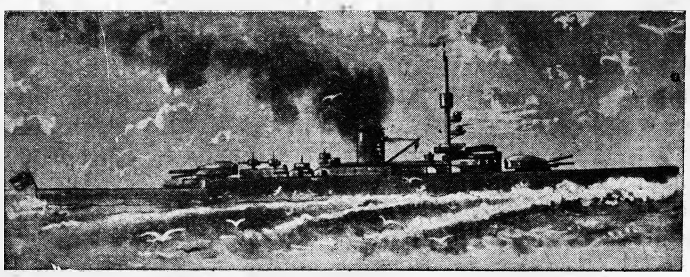
Po raz drugi już Polska Niepodległa obchodzi uroczyście „Święto Morza", po raz drugi naród cały manifestuje swe przywiązanie do morza, niezłomną wolę budowania potęgi swej na morskiem wybrzeżu.

Jakiż cel i idea tkwi w tem święcie, rok rocznie organizowanem przez Ligę Morską i Kolonjalną? Jaka myśl przewodnia przyświeca tej wielkiej imprezie, obejmującej rozmachem swym cały kraj?

Myśl ta — to **poznanie morza i wszelkich związanych z niem zagadnień przez wszystkich obywateli Rzplitej,** to tryumfalny pochód idei morskiej do serc i umysłów wszystkich Polaków.

Ukochać i zrozumieć wartość morza ten tylko zdoła — kto poznał je w najszerszym zakresie. A więc nie ten — kto poił wzrok szafirową dalą jego wód, a słuch — cichym poszeptem fal lub groźnym rykiem pienistych grzywaczy, lecz ten — kto **przejrzał wszystko, co się do morza odnosi, z morza wychodzi i do morza wraca.** Nikt bowiem nie zdoła korzystać z morza — kto bliższej nie zawarł z niem znajomości, nie objął umysłem ogromu skarbów, jakie na grzbietach fal morze wybrańcom swym niesie.

Zapoznanie idei morskiej przez praojców naszych stało się pośrednią przyczyną słabości Polski przedrozbiorowej, zaciążyło na losach narodu fatalnem piętnem zależności od wrogich sąsiadów. Płucom tchu zabrakło, tchu szerokiego — jaki wiatr morski niesie, orzeźwiając i odradzając osłabione tkanki państwowego organizmu.



Pancernik „Deutschland" — symbol „rozbrojonych" Niemiec.

Wychodzili poszczególni władcy na brzeg morski, siłą ramienia otwierali narodowi swemu wierzeje szerokie na świat. **Lecz brakło ciągłości owym poczynaniom, brakło zdecydowanej konsekwentnej myśli morskiej, świadomości niezłomnej znaczenia władztwa nad morzem.**

Odgrodzili nas wrodzy sąsiedzi od morza, zepchnęli do roli niewolników, pracować na siebie kazali trudem krwawym, beznadziejnym. Potem oblane bogactwa kraju naszego ładowali na własne okręty, wieźli je w świat szeroki, złotem kieszenie napychając. Towary zamorskie, za bezcen zdobyte, przywozili nam na skrzydłach wichrów morskich — i płacić za nie kazali dykfowane bez skrupułów ceny.

Bo chytrem okiem dawno już podglądnęli tajemnicę wód morskich. W szafirowej głębi wykryli moc i potęgę, złoto i skarby przeogromne...

Dziś wyszliśmy na morze — na własne polskie morze, które wieki całe ramiona ku nam wyciągało, wołało: **czekam!** Dziś wołanie to, idące poprzez wsie

i miasta wolnej Polski, zapadło głęboko w serca, budząc odzew radosny: **idziemy! przybywamy!**

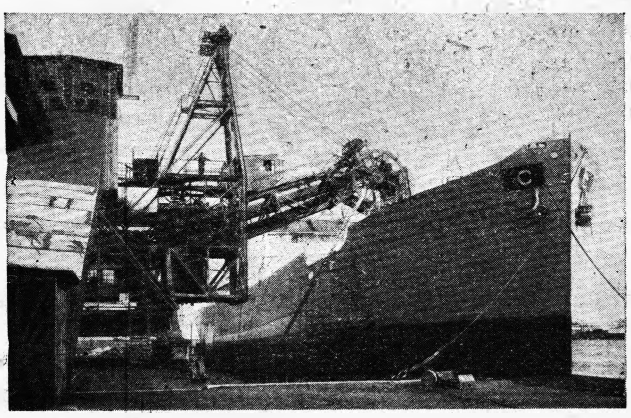
Wyszliśmy na złociste wybrzeże, okopaliśmy się na niem, wysłaliśmy w świat gońce białoskrzydłe — okręty ładowne, które światu głoszą, **żeśmy do wielkiej rodziny morskich narodów weszli, błędy przeszłości naprawić pragniemy.**

Lecz by ugorem leżącą długie lata i chwastami bujnemi porosłą rolę uprawiać — w pracy zapamiętać się trzeba. Prześcignęli nas inni daleko w tej pracy — dogonić ich ogromnemi skokami tylko możemy. Wznieśliśmy port najmłodszy — symbol żywy naszego władztwa morskiego. Obsadziliśmy go lasem masztów i kominów, stalowemi ramionami dźwigarów. Ogniwo po ogniwie kujemy łańcuch naszej morskiej siły zbrojnej — stalowy pancerz ochronny przed chciwością wroga.

Za rzadki jest dziś jeszcze las ten, zamało jeszcze ogniw w łańcuchu tym. Daleka jeszcze droga do mety w wyścigu pracy na morzu...

Wysiłek podwoić nam trzeba, potroić. **Wysiłek nie jednostek, grup, organizacyj, dzielnic — lecz narodu całego.**

Do wysiłku takiego wzywa nas w dniu „Swięta Morza“ niestrudzona wyrazicielka polskiej ideji morskiej — „Liga Morska i Kolonjalna”.



Przeładunek węgla w porcie gdyńskim.

Cóż każdy z nas w dniu tym uczynić powinien, by zjednoczyć się w zwartą całość z narodem? Czem zadokumentować ma swe jednolite stanowisko i zrozumienie ideji morskiej?

Niech ozdobi dom swój chorągwią L. M. i K., a pierś swą — specjalnym znaczkiem „Święta Morza”.

Niech wysłucha odczytu o znaczeniu morza, o potrzebie stworzenia licznej floty handlowej i silnej marynarki morskiej.

Niech grosz ofiarny złoży na rozbudowę naszej potęgi morskiej.

I niech ślubowanie w sercu złoży, że morza polskiego bronić będzie do ostatniego tchu, bo zrozumiał należycie, że byt i przyszłość Polski Odrodzonej leży na płaszczystem wybrzeżu Bałtyku.

L. M.

Majestat Rzeczypospolitej czuwa nad Pomorzem.

Stolica Pomorza przeżyła dwa niezapomniane dnie, pełne serdecznych wzruszeń, powszechnej radości i podniosłej manifestacji religijnej. Były to dnie pobytu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który przybył w towarzystwie Pana Premjera na uroczystości Bożego Ciała do prastarego grodu toruńskiego, obchodzącego w roku bieżącym siedemsetlecie swego istnienia.

Już od wczesnego rana w środę całe miasto przybrało wygląd odświętny. Mury starych kamienic toruńskich udekorowały się w barwy narodowe; obok powodzi chorągwi — zieleń i kwiaty. Dwie bramy tryumfalne oczekiwały na powitanie Dostojnego Gościa.

Długie, zwarte szpalery biegły od dworca miejskiego aż do mieszkania p. Wojewody. Szpalery te tworzyły organizacje społeczne, delegacje wszystkich związków, wojsko, przysposobienie wojskowe, cechy i młodzież szkolna.

Punktualnie o godzinie 19.45 z mostu na Wiśle wyłonił się samochód, wiozący Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w towarzystwie P. Premjera Jędrzejewicza. Wojsko sprezentowało broń, baterje artylerji oddały 21 strzałów powitalnych. Do wysiadającego z samochodu Pana Prezydenta podeszli, witając Głowę Państwa, P. Wojewoda Pomorski Stefan Kirtiklis, J. E. ks. Biskup Chełmiński dr. St. Okoniewski, dowódca O. K. VIII gen. St. Pasławski i komendant garnizonu gen. Maksymowicz-Raczyński.

Po przejściu przed frontem kompanji honorowej 63 p. p., p. Wojewoda Pomorski przedstawił Panu Prezydentowi Rzplitej zgromadzonych przedstawicieli duchowieństwa, władz i społeczeństwa.

Niezwykle wzruszająca była chwila, gdy P. Prezydent Rzplitej podchodził do reprezentacji miejskiej: dwoje dzieci z przedszkola Rodziny Wojskowej, ubrane po krakowsku, podeszły do Dostojnego Gościa i, wyszeptawszy drżącemi głosikami słowa powitania, wręczyły Mu bukiet kwiatów. Pan Prezydent, wzruszony, ucałował dzieci poczem odjechał do mieszkania p. Wojewody.

W dniu Bożego Ciała jakby błogosławieństwo niebios rozzłociło się nad uroczystością. Po chmurnych dniach zajaśniało słońce. Łagodny, świeży powiew wiatru od morza kołysał las chorągwi narodowych i kościelnych, sztandarów bractw i stowarzyszeń.

U progu katedry oczekiwał Pana Prezydenta Rzeczypospolitej J. E. ks. Biskup Okoniewski w uroczystej asyście.

Pan Prezydent udał się pod baldachimem wzdłuż szpaleru podchorążych przed wielki ołtarz, gdzie zasiadł naprzeciw J. E. ks. Biskupa na fotelu, nad którym majestatycznie rozwinął skrzydła olbrzymi Orzeł Biały na purpurowem tle.

Po pontyfikalnej sumie, którą odprawił ks. infułat Bartkowski, rozpoczęła się uroczysta procesja. Pan Prezydent prowadził pod ramię Jego Ekscelencję ks. Biskupa, niosącego Przenajświętszy Sakrament.

O godz. 14 p. Wojewoda Pomorski Kirtiklis i pani Janina Kirtiklisowa wydali śniadanie, które zaszczycił swą obecnością P. Prezydent Rzplitej, p. Prem-

jer Jędrzejewicz oraz członkowie domu cywilnego i wojskowego Pana Prezydenta.

Podczas śniadania p. Wojewoda Pomorski Kirtiklis wygłosił podniosłe przemówienie, wyjątki z którego podajemy:

„Panie Prezydencie!

Rok temu, na pierwszem „Święcie Morza" w Gdyni, wypowiedziałeś głębokie, pełne prawdy i treści, a zarazem uznania i otuchy słowa, dotyczące Ziemi Pomorskiej.

O słowach Twoich pamiętać będziemy zawsze z wdzięcznością. Są one i będą zawsze dla ludności Pomorza drogowskazem w codziennej żmudnej pracy. Słowa Twoje, jak również Twój cały, zawsze serdeczny i najżyczliwszy stosunek do tej dzielnicy, nacechowany troską o jej los, związały nas tu wszystkich na Pomorzu z Twoją Osobą węzłem trwałych uczuć.

Dziś jesteś znów naszym Dostojnym a miłym sercu Gościem, tym razem w stolicy Pomorza i w dniu Święta Ciała Bożego. Znów Swoją obecnością stwierdzasz, że **Majestat Rzeczypospolitej czuwa nad tą ziemią,** że chmury, zbierające się nad jej dachem, nie mogą być groźne, skoro **jednomyślna wola narodu trzyma straż nad tym krajem i nad naszym Bałtykiem.**

Dlatego też niech mi wolno będzie złożyć Ci, Dostojny Panie, krótki żołnierski meldunek o tem, że świadomi zadań i obowiązków, ciążących na nas względem Ojczyzny, nieprzerwanie trwamy tu w pracy nad skonsolidowaniem wszystkich czynników społecznych, ażeby z całej tutejszej ludności wydobyć jednolitą moc dla Państwa.

Wierzę mocno, że i dalsza praca wszystkich państwowo myślących i patrjotycznych czynników pomorskich pójdzie w tym samym kierunku, **coraz silniej umacniając ten nadmorski bastjon Rzeczypospolitej".**

Około godziny 16,30 Pan Prezydent Rzeczypospolitej wyszedł do lasku przed mieszkanie p. Wojewody, gdzie przeszło 8 tysięcy dziatwy szkolnej zorganizowało żywiołową manifestację ku czci Głowy Państwa. Pan Prezydent kilkanaście minut przechadzał się wśród młodzieży, która popisywała się umiejętnościami z dziedziny gimnastyki, gier i zabaw.

Na sąsiedniej polanie obozowali harcerze hufca toruńskiego. Przegląd ich obozu był ostatnim punktem programu uroczystości. Gdy Pan Prezydent wszedł między namioty, na maszt wciągnięto chorągiew o barwach narodowych, a harcerze, sprężywszy się na „baczność", wsłuchiwali się w raport swego komendanta, meldującego, iż zawsze wierni będą ideałom harcerskim, na czele których wypisano służbę Bogu i Państwu.

Na parę minut przed godz. 17 Pan Prezydent Rzplitej, w towarzystwie p. Wojewody, żegnany okrzykami „Niech żyje", przejechał ulicami miasta, udając się w stronę mostu na Wiśle.

JULJAN KALICKI.

POD ŻAGLEM.

Kieruję łódź na fale, ginące w bezkresie,
W rozbłysk, powstające od porannej zorzy,
W czary złota, idące z dalekich przestworzy,
A fala łódź mą lekko na barkach swych niesie.

Patrzę twarzą w promienie zbudzonego słońca,
Wstającego z szmaragdów fal morskich pościeli,
Co strojne — jak rusałka po rannej kąpieli —
Morze sercem chce objąć od końca do końca!

Słońce idąc, spogląda, czyli gdzie na fali
Nie zostały po nocy głębinowe dusze —
I rozświeca swym blaskiem dymu pióropusze
Smętnych statków rybackich, płynących w oddali.

Lekki wietrzyk—wód morskich chybotem zrodzony,
Pieści falę podmuchem i ginie w przestrzeni,
A fala w swojej krasie tyle ma odcieni,
Że błądzę po niej wzrokiem, blaskami olśniony.

Co jedna fala zniknie, już nowa się rodzi —
Srebrna od strony słońca, z drugiej zdobna w cienie,
Przepychami brylantów okryte grzebienie
Nikną, by znowu powstać wśród świateł powodzi.

Urokiem fali zdjęty, spocząłem u steru,
Podając żagle łodzi pod wiatru powiewy;
Zoczyły mnie od brzegu przebudzone mewy,
Lecą ku mnie gromadką, poszukując żeru.

Kołyszą się na skrzydłach wahaniem fal słonych,
Towarzysząc mej łodzi, jak myśli mej duszy —
Pewne, że natarczywość serce me poruszy,
Aż odlatują z gamą pisków rozżalonych.

Mąci ciszę gdzieś łoskot rybackiego kutra,
Co wdarł się w ciało morza motoru warkotem,
Bo skarby głębin morskich, opłacane złotem —
Zdobyć trzeba, by panem być zwodnego jutra!

I myśl ma płynie śladem kołysanej łodzi,
Wielbiąc krasę i hojność niezgłębionej fali,
Bo w lazurze, szmaragdzie i odcieniu stali —
Rybak złota przebłyski dla siebie znachodzi.

Bałtyk — odwieczne morze słowiańskie.

Gdy się chce rozpatrywać rolę, jaką zachodni Słowianie na Bałtyku odegrali, musi się na wstępie odpowiedzieć na pytanie: kiedy nad Bałtykiem zjawiły się te ludy po raz pierwszy? Niestety, odpowiedzi można dostarczyć tylko połowicznej; nie jest wiadome, kiedy się zjawiły po raz pierwszy; wiemy tylko, kiedy pojawiają się po raz pierwszy wzmianki o nich w starożytnych kronikach. Otóż najwcześniejsza wiadomość o Słowianach znajduje się u pisarza rzymskiego **z I wieku po Chr., Pliniusza Starszego;** zaraz po nim wspomina o tem **Tacyt,** a po nim geograf aleksandryjski z II w. po Chr. — **Ptolemeusz.**

Rodzima nazwa Słowianie (Slavi) nie dotarła jeszcze do wiadomości tych pisarzy; znają oni nad Bałtykiem tylko **Wenedów,** co było mianem, nadawanem Słowianom przez sąsiadów (niem. Wenden). Że siedziby Wenedów docierały **do samego morza,** wiemy od Ptolemeusza, który wymienił nawet zatokę Wenedzką, nazwaną tak od ich właśnie imienia. Ważne jest wreszcie to, iż oprócz Wenedów znał Ptolemeusz drugi lud słowiański — Weltów; byli to ciż sami **Weleci,** zwani także **Lutykami** lub **Wilkami,** jakich w średnich wiekach widzimy na zaodrzańskich obszarach, przyczem nadmienić trzeba osobno, iż Welci — to czysto słowiańska nazwa i znaczy „wielcy".

Wenedzi byli „ludem wielkim", t. zn. licznym; zajmowali dorzecze Wisły i do Bałtyku docierali w okolicy jej ujścia. Zatoka Wenedzka była według wszelkiego prawdopodobieństwa identyczna z dzisiejszą **zatoką Gdańską.** W dobie wędrówek narodów odłączały się od nich kolejno poszczególne grupy i szły w świat szukać innych siedzib dla siebie. Najwięcej ich zwróciło się na zachód — w kierunku rzeki Łaby. Liczne plemiona germańskie, jakie przedtem zajmowały te okolice, powędrowały na południe i na zachód, a Słowianie weszli na ich miejsce. Całe południowe pobrzeże Bałtyku aż po zatokę Kilońską dostało się w ich posiadanie. W przybałtyckich stronach wytworzyło się zczasem kilka państw: najdalej na zachodzie stworzyli państwo **Obodryci,** w środku — **Weleci,** a na wschodzie mieli drobne państewka **Pomorzanie;** na północ od Weletów, na wyspie Ranie, powstało niewielkie, ale ważne państewko **Ranów.**

Zagadnienie poczynań morskich najjaśniej występuje na gruncie obodryckiego państwa, a potem na gruncie rańskim, najmniej zaś wiemy o działalności Weletów. O Obodrytach i Ranach wiemy dużo dlatego, ponieważ znalazł się kronikarz, który sprawę tę dobrze znał i dokładnie opisał. Był nim autor Kroniki Słowiańskiej — **Helmold** (XII wiek).

W działalności morskiej Obodrytów i Ranów wyróżnić można dwa niejako oblicza: **pokojowo-handlowe i rozbójniczo-korsarskie.** Korsarstwo, rzadko uprawiane przez Słowian we wcześniejszych stuleciach (np. IX i X), przybrało ogromne rozmiary dopiero w XII wieku. Co złożyło się na tę zmianę, wiemy dokładnie, gdyż Helmold podał przyczynę: **ucisk i wyzysk Niemców pchnął Słowian do tego zajęcia.**

W dzisiejszych poglądach na korsarstwo przybałtyckich Słowian tkwi często wiele powierzchowności. Uważa się ich zazwyczaj za urodzonych piratów, którzy nie mogli dla siebie wynaleźć bardziej stosownego zajęcia. Tymczasem jest faktem, że **jak długo mieli oni w swym kraju znośne warunki bytu — rozboje morskie były dla nich tylko przygodnem zajęciem,** a nadmiernie wzrastać poczęły wtedy dopiero, gdy tamte warunki doznały pogorszenia. Już to samo dowodzi, iż piractwo nie było jakiemś najulubieńszem i wrodzonem zajęciem tych Słowian, lecz **było następstwem niezdrowych politycznych stosunków, jakie zapanowały w ich kraju.**

Nie tak wiele wiemy o poczynaniach Pomorzan. Z żywotów św. Ottona dowiadujemy się, iż **w początkach XII wieku najpotężniejszem miastem handlowem na Pomorzu był Szczecin,** a zaraz po nim — **Wolin.** Gdańsk w tych czasach znajdował się jeszcze na szarym końcu. Źródłem bogactw miast nadbrzeżnych był **handel morski,** któremu oddawała się wszystka wolna ludność. Niektóre miasta utrzymywały stosunki z bardzo odległemi krajami, np. Wolin zostawał w związkach handlowych

Pierwsza walka z Niemcami.

(Patrz rys. „Bitwa pod Kaniowem" na str. 7).

Blady świt majowego poranka wciskał się przez zamglone szyby do cichych chat, kładąc swą mętną białość na twarze śpiących pokotem żołnierzy.

Twardy to był sen. Po kilku dobach wyczerpującej służby czuwania, zdawało się, że choć ta jedna noc przyniesie beztroski i zasłużony odpoczynek. To też brać żołnierska, nie przeczuwając żadnych przykrych niespodzianek, zapomniała przed udaniem się na spoczynek uporządkować ekwipunek i broń.

Tymczasem wróg nietylko czuwał, ale, wykorzystując ciemną, deszczową noc, skradał się pod zajmowane przez II Korpus wioski i zdradziecko, bez wypowiedzenia kroków wojennych, uderzył na nieprzygotowanych do walki.

Zaskoczeni niespodziewanym napadem żołnierze, widząc w bladym świcie poranka setki złowrogich pikelhaub, otaczających każdą kwaterę — nie czekali rozkazów i nie wahali się w powzięciu decyzji. Każdy chwytał pierwszy, jaki się nawinął pod rękę karabin oraz naboje — i w bieliźnie przez okna i drzwi rozpoczęto palbę. Gdy pierwszy odruch obrony zdetonował Niemców — uderzono na nich bagnetem, walcząc bez pardonu. Brawura, szybkość uderzenia i poniesione straty zdezorjentowały pewnych już zwycięstwa wrogów i zmusiły ich do powstrzymania natarcia.

Wojsko polskie wycofało się na nowe stanowiska.

Zdawać by się mogło, że położenie, w jakiem znajdował się w tym czasie II Korpus, osłabiło zupełnie ducha żołnierzy i dowódców. Obawiano się, że gdy dojdzie do walki, trudno będzie od żołnierza — widzącego beznadziejność sytuacji, wydobyć te walory charakteru, ducha i odwagi,

z miastem Nowogrodem. Korsarstwo bywało przez Pomorzan również uprawiane, ale wiemy o niem mniej, aniżeli o korsarstwie zachodnich Słowian. Jednem z najgłośniejszych przedsięwzięć korsarskich, dokonanem przez przybałtyckich Słowian, był **najazd księcia pomorskiego Racibora na miasto norweskie Kongheli w roku 1135.** Zostali jeszcze Weleci. Jedyne, co z morskich ich poczynań przytoczyć tu można — to konflikt z Polską. O cóż w nim chodziło?

Państwo Piastowskie było w pierwszej połowie X wieku państwem czysto śródlądowem. W kierunku północnym docierało zaledwie do nadnoteckich bagien, a od morza oddzielał je rozległy kraj — Pomorze. **Dotrzeć do Bałtyku postanowił już pierwszy historyczny przedstawiciel Piastów — Mieszko I.** Ze wschodnią częścią Pomorza poszło prawdopodobnie łatwo, ale ekspansji jego w stronę ujścia Odry przeciwstawił się zachodni sąsiad — **Weleci.** Rzeka Odra stanowiła bowiem w tych czasach ważną drogę handlową, to też leżące przy jej ujściu porty: Szczecin i Wolin czerpały z handlu wielkie dochody i były przedmiotem pożądliwości okolicznych ludów. Weleci, mimo że z morzem stykali się na bardzo długiej przestrzeni, przywiązywali największe znaczenie właśnie do odrzańskiego odcinka. Skoro zaś oba państwa: weleckie i polskie pragnęły go zagarnąć dla siebie, starcia między niemi nie dało się uniknąć.

Czujnie śledzący wszelkie słowiańskie zatargi Niemcy posłali Weletom wodza w osobie awanturnika **Wichmana,** i on to poprowadził na Polskę pobratymczego sąsiada. Do bitwy doszło w roku 963. Polska przegrała kampanję, wskutek czego nie mogła objąć ujścia Odry w swe władanie. Ale sprawa nie była stracona raz na zawsze. W cztery lata później, t.j. w **967 roku** doszło w tych stronach do nowej wojny, która skończyła się **walnem Mieszkowem zwycięstwem.** Przypuszczać należy, że teraz dopiero osiągnął Mieszko właściwy swój cel i opanował ujście Odry.

Raz jeszcze wypadło mu walczyć w obronie pomorskiej krainy — a to z Niemcami w roku 972. I tych także na głowę pokonał, przez co zapewnił sobie posiadanie z trudem opanowanej dzielnicy i dostępu do morza.

W 80-tych latach X wieku zjawił się nowy nieprzyjaciel przy ujściu Odry; byli nimi **Duńczycy.** Zdobyli oni Wolin, ulokowali w nim na stałe swoją załogę i placówkę tę nazwali **Jomsborgiem.** Panowanie Duńczyków utrzymało się do roku 1042, przyczem jest możliwe, iż w niektórych okresach tego 60-lecia podlegał Jomsborg Polsce. Strata Wolina nie była równoznaczna z utratą całego Pomorza, przeciwnie znaczna część kraju pozostała nadal w posiadaniu Mieszka.

Przegląd działalności morskiej zachodnich Słowian dowiódł, że **ludy te najzupełniej dorosły do wykonywania zadań, jakie morze na człowieka nakłada.** W zetknięciu z zagadnieniami morskiemi nie widać u nich jakiejś bezradności czy zakłopotania; przeciwnie przebija **duże zainteresowanie, tudzież ambicja, by odnośnym zadaniom jak najlepiej sprostać.**

Niestety skończyło się na dobrych początkach. **Nawała germańska, jaka w ich stronę runęła, zmiotła nietylko to wszystko, czego już na morzu dokonały, ale zczasem zmiotła i ich samych.** Z wybrzeża słowiańskiego, jakie ciągnęło się niegdyś od zatoki Kilońskiej po ujście Wisły, pozostało dziś w posiadaniu Kaszubów **zaledwie 140 km.** I nawet taka drobnostka razi i z równowagi wyprowadza dzisiejszych Niemców!...

Michał Nagoda

NA OBOZY!

Czekają na nas białe, przestronne namioty,
Błękit nieba czystego, zieleń lasów i traw,
Czekają chłodne wiatry, słoneczne spiekoty,
Czeka nas srebrna woda: morze, rzeka, staw.

Długim białym gościńcem pójdziemy w szeregu —
Pieśnią pola zahuczą, odkrzyknie las echem,
Łąka odżyje tętnem skoków, rzutów, biegów,
Zmęczenie odstraszymy młodzieńczym uśmiechem.
Ciało nam się od słońca na heban przemieni,
Mięśnie — trudem ćwiczone — stężeją na stal —
Duch się wielkim zapałem jak lont rozpłomieni,
A oczy śmiało spojrzą w niezmierzoną dal.

jakiemi powinien dysponować w chwilach najniebezpieczniejszych i decydujących.

A jednak...

Żołnierz-tułacz, nie mający znikąd pomocy, w nikim oparcia, częstokroć głodny — umiał dać świadectwo hartu ducha, poświęcenia i odwagi. Umiał, osaczony, na żądanie złożenia broni dać Niemcom dumną odpowiedź: **„Żołnierz polski nie poddaje się wrogom“.** Raczej zginąć — by świeże mogiły były jeszcze jednem świadectwem upartej walki o święte i słuszne prawa.

Niemcy — nauczeni krwawem doświadczeniem — podsuwali się pod nowe stanowiska polskie z całą ostrożnością. Wszystkie ich natarcia odparto z dużemi stratami. Atak na całej linji był wstrzymany. Walczący już od 12-tu godzin o głodzie i chłodzie, w błocie bagnistych pozycyj żołnierz — znosił swą dolę z brawurową ochotą i zapałem, oczekując z niecierpliwością... rozkazu do natarcia.

Gdy pod wieczór jednak zbrakło amunicji, a z drugiej strony Niemcy zaproponowali układy — przerwano walkę i wysłano do przeciwników parlamentarjuszy.

Licząc się z wielkiemi stratami (Niemcy mieli tego dnia 1500 zabitych i rannych), dowództwo niemieckie okazało się bardzo skore do ustępstw, wyrażając się z wielkiem uznaniem o dzielności polskiego żołnierza.

Dnia 12 maja II Korpus wraz z 2 Brygadą przestały istnieć. Od rana składano stosy połamanej przez żołnierzy broni.

Tak skończyła się tragedja bitwy kaniowskiej i ostateczna tragedja żołnierza legjonowego II Brygady.

Niestety — rozbiła go nie tyle może przeważająca siła Niemców — ile **brak silnego charakteru i stanowczej męskiej decyzji u dowódcy.**

K.

Stanisław Jędrzejowski.

Pobyt króla Sobieskiego na Pomorzu.



Herb Jana Sobieskiego na sklepieniu kościoła w Piasecznie.

Bohaterski król Jan III Sobieski szczególnem przywiązaniem i sympatją darzył Pomorze.

Urodzony na wschodnich rubieżach Rzplitej i zrośnięty duszą z ziemiami wschodniemi — nie zapominał nigdy o zachodniej połaci swego państwa. Niejedną chwilę król spędził na Pomorzu, które stało się dlań ulubionem miejscem wywczasów. Im dłużej tu przebywał — tem więcej zrastał się z tą prastarą ziemią Piastów, krzewił w niej kulturę, zdobywał miłość i przywiązanie ludu pomorskiego.

Jeszcze przed wyprawą wiedeńską **przybył król w 1674 r. do Gniewu,** witany entuzjastycznie przez ludność. Pobyt swój upamiętnił kilku pięknemi budowlami, między któremi najwspanialszy i najokazalszy jest **zamek, wybudowany obok zamku krzyżackiego.** Budowle te upiększyły miasto i przyczyniły się do jego rozkwitu. Na wieczną czasów pamiątkę **król z miłości do miasta i ludu tamtejszego został starostą gniewskim.**

Ziemia Pomorska, zjednana łaskawością króla, solidaryzowała się ze wszystkiemi jego przedsięwzięciami. Rzucone przez króla hasło walki z półksiężycem nie przeszło bez echa i na ziemi pomorskiej. Kiedy wszystkie ziemie Rzplitej słały wojska swe pod Wiedeń — również i Pomorze wysłało **dwa hufce: z ziemi Kaszubskiej i Kociewskiej.** Hufce te spisały się tak dzielnie w bitwie pod Wiedniem, że **król nadał obu hufcom szlachectwo na polu walki.** Po zwycięskiej wyprawie nakazał ówczesnemu staroście, Hilaremu Potulickiemu, obdarzyć ziemią tych rycerzy, którzy „walecznie w potrzebie wiedeńskiej stawali". Z tych czasów datuje się powstanie szeregu osad szlacheckich na Pomorzu, jak: Czarne, Zimnezdroje, Osieczno, Ziemianki i wiele innych.

Z wdzięczności za waleczność hufców pomorskich odwiedził król po zakończonej wojnie **Gniew i Starogard.** Jadąc rzeką Wierzycą do Pelplina, zatrzymał się **w Piasecznie** (15 km od Gniewu) i założył tam stadninę koni arabskich. Z Gniewu robił częste wycieczki do cudownego posągu Matki Boskiej, znajdującego się w kościele w Piasecznie. Do dnia dzisiejszego na sklepieniu tego k o ś c i o ł a widnieje herb Sobieskiego (patrz rys.) W Starogardzie nadał król Bractwu Strzeleckiemu liczne przywileje.

W r. 1677 **udał się** Sobieski Wisłą z Warszawy do Gdańska, zatrzymując się po drodze w Toruniu.*) W Gdańsku gości wraz z rodziną przez 7 miesięcy. W tym czasie uśmierza twardą ręką agitację niemiecką wśród Gdańszczan, których elektor straszył napadem Szwedów.

Posiadając ekonomję Malborską oraz starostwo Gniewskie, przyczynił się znacznie do zaciśnięcia węzłów braterstwa między Pomorzem a Macierzą, o czem do dnia dzisiejszego świadczą liczne pamiątki i zabytki.

Ulubionem miejscem pobytu króla na Pomorzu była wioska **Rzucewo** nad morzem (6 km na południo-wschód od Pucka). W miejscowości tej w początkach XVII wieku wojewoda ówczesny Jan Weyher zbudował piękny pałac, który później przeszedł na własność Sobieskich. Król, zachwycając się pięknością Rzucewa i jego położeniem, upiększył pałac swój parkiem. Drogę od pałacu do wsi **Oslonina,** na przestrzeni 2 km, **wysadził własnoręcznie czterorzędową aleją lipową,** która zachowała się do dnia dzisiejszego.

*) Patrz art. „Witaj hospodynie" (Nr.25 „Mł. Gr.")

Z Rzucewa król odbył wycieczkę wspaniale udekorowanym okrętem na **Hel,** na t. zw. **„Bliże",** gdzie wystawiono pierwszą latarnię morską. Latarnia ta była początkowo przyrządem nader prymitywnym: składała się z wysokiego żórawia, na którym wieszano kocioł miedziany, napełniony smołą i węglem drzewnym. Król zachwycał się często widokiem płonącej latarni z okien pałacu w Rzucewie, a, słysząc nadzwyczajne osobliwości o „Bliży", wybrał się niespodziewanie w odwiedziny na półwysep. Wizyta owa wzmogła przywiązanie ludności do swego władcy.

Drugiem ulubionem miejscem pobytu króla nad morzem była miejscowość **„Kolibki"** — dawne dobra Weyherów. Tu przebywał Sobieski często z żoną, a po śmierci jego królowa Marysieńka uważała Kolibki za miejsce wypoczynku dla skołatanej duszy. Do dnia dzisiejszego przetrwała w parku tamtejszym t. zw. **„Grota Marysieńki"** — miejsce, w którem królowa szukała ukojenia po stracie męża — wśród poszumu fal morza i jasnych promieni słońca.

Kolibki w 1720 r. sprzedał królewicz Jakób Przybędowskim, a w następnych latach dobra te przeszły w ręce niemieckie.

* * *

W roku bieżącym, gdy cała Polska obchodzić będzie 250-tą rocznicę bitwy pod Wiedniem — ziemia Pomorska dorzuci do objawów hołdu i czci całego narodu wyrazy gorącej miłości dla króla-bohatera, który na ziemi tej przebywał, umiłował ją całem sercem i tyle dobrego dla niej wyświadczył.



Pałac Sobieskiego w Rzucewie.

„Terol“.

Kącik rolniczy.

Szkodniki i choroby warzyw.

Czasem korzenie chorych kapust są białe, zniekształcone, pokryte guzami. Ten objaw wywołuje choroba, zwana **kiłą, przepukliną** albo **wrzodami**, która pojawia się szczególnie łatwo, **gdy na jednem miejscu sadzą kapustę przez kilka lat z rzędu.** I tu chore rośliny trzeba wybierać i palić, zastosować płodozmian, ziemię orać głęboko w jesieni i wapnować, a po sprzęcie kapusty — wyrwać wszystkie głąby, ułożyć na kupę, prześciełając słomą lub chróstem, i palić na miejscu.

Korzenie różnych warzyw podgryza **pędrak** (larwa chrabąszcza), **drutowiec i turkuć podjadek** czyli **niedźwiadek**. Wszystkie te szkodniki należy starannie wybierać podczas kopania. Po zauważeniu rośliny zwiędniętej — trzeba wydobyć ją z ziemi, a jeśli korzeń jest podgryziony, trzeba **szukać w gruncie winowajcy**, który zwykle znajdzie się niedaleko. Z wiosną — otrząsać gorliwie chrabąszcze, zbierać, parzyć ukropem i dawać trzodzie lub przesypywać miałem wapiennym i zakopywać w kompost. Jednak zmniejszyć skutecznie plagę chrabąszczy i pędraków uda się dopiero wtedy, **gdy wszyscy gospodarze każdej wsi będą tępili chrabąszcze;** wysiłki jednostki mało pomogą, jeśli ogół nie będzie współdziałał.

Ogólna powierzchnia zasiewów w kraju.

W roku ubiegłym dokonano zbioru najważniejszych płodów, a więc: żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa i ziemniaków z ogólnej przestrzeni **13.502.500 hektarów**, przyczem w porównaniu do okresu poprzedniego okazuje się, iż **ogólna przestrzeń uprawy uległa zmniejszeniu o 405.000 hektarów.**

Zmniejszeniu uległy wszystkie uprawy za wyjątkiem owsa. Zmniejszenie powierzchni zasiewów pszenicy nastąpiło we wszystkich województwach. Powierzchnia żyta zwiększyła się w woj. łódzkiem, poznańskiem i tarnopolskiem, w pozostałych województwach nastąpiło zmniejszenie.

Zmniejszenie powierzchni jęczmienia nastąpiło we wszystkich województwach z wyjątkiem warszawskiego i nowogródzkiego. Powierzchnia owsa zwiększyła się we wszystkich województwach z wyjątkiem poleskiego, pomorskiego, lwowskiego i stanisławowskiego. Powierzchnia ziemniaków zwiększyła się w województwach warszawskiem, lubelskiem, poznańskiem, pomorskiem, krakowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem; pozostała bez zmiany w woj. łódzkiem i wołyńskiem, w pozostałych zaś województwach zmniejszyła się.

Ile spasiono zboża w Polsce.

Według obliczeń prowadzonych na terenie organizacyj rolniczych — w ubiegłym roku gospodarczym spasiono w Polsce ogółem około **40 miljonów kwintali zboża.**

Jest to tak poważną liczba, że może ona wpłynąć na układanie się cen mąki, a co zatem idzie i chleba. Bowiem wrazie poprawienia się cen na zboże w kraju — spasanie kurczy się znacznie i ta niespaszona ilość zboża ciąży nad rynkiem krajowym.



Bitwa pod Kaniowem.

NA MOSTKU

Kapitan Wilkosz przesunął rączkę zegara maszynowego na „pełną naprzód“. Torpedowiec zadrżał, szarpnął się i ruszył całą siłą wyzwolonych 6000 koni naprzód. Cięta ostrym dziobem fala z szumem odwalała się na boki, wspinając się na pokład, bryzgając pianą, i kładła się wreszcie w głęboką bruzdę za rufą. Pęd powietrza rozwinął banderę, która zajaśniała w blaskach zachodzącego słońca żywą barwą czerwieni i bieli, na której wyraźnie odcinał się srebrno-póry ptak — herb Rzeczypospolitej.

Kapitan lubił od czasu do czasu sam prowadzić swój okręt. Sprawiała mu niewysłowioną rozkosz świadomość, że ten kawałek chybotliwego pokładu pod stopami wszędzie, gdzie tylko jego rozkaz go poniesie, stanowi zawsze cząstkę wielkiego kraju, któremu na imię — Polska. Polska — której do niedawna jeszcze nie było na mapach świata, a która teraz z taką żywiołową siłą wywalcza sobie krok za krokiem mocarne stanowisko i to nietylko na lądzie, gdzie od wieków posiada wytyczone przez wielkich wodzów drogi, ale i na morzu. I te właśnie morskie wysiłki narodu, nieobeznanego z żywiołem, stawiającego dosłownie niemowlęce kroki na morzu, wywoływały w duszy kapitana przekonanie, że nareszcie Polska weszła na cudowny gościniec morski mocnym, zdecydowanym krokiem.

Kapitan Wilkosz przeżył sam wszystkie koleje rozwoju myśli morskiej od pierwszych jej przebłysków w początkach 1919 roku. Własnemi oczyma patrzył na wznoszący sie w ciężkim trudzie zrąb pod przyszłe mocarstwo morskie; krok za krokiem śledził przybierające żelazobetonowe kształty — wielkie plany śmiałych umysłów budowniczych nowej Polski.

I oto on, właśnie on, po latach niewiary i zwątpienia, przecierpianych w ciasnej kajutce stalowej na kanonierce, która — pożal się Boże — przycumowana do kilkumetrowego mola w „porcie wojennym“ w Pucku, stanowiła wówczas jądro „floty wojennej“ wielkiego państwa, mógł dzisiaj ze spokojem oddawać się rozmyślaniom nad przyszłością swojej Ojczyzny. To, co powstało w ciągu tych lat, które przemknęły w niesłychanie gorączkowem tempie, jak błyskawica, pozwalało mieć nadzieję, że już nic nie zdoła powstrzymać żywiołowego pędu narodu, pędu — który się tak świetnie krystalizuje w czarownej Gdyni, co z błot i piasków wystrzeliła nakształt cudnego kwiatu, wabiąc oko i serce strudzonego wędrowca morskiego.

Jeszcze przed 8 laty, Wilkosz pamięta dokładnie ten rok, zdawało się, że cały wyśniony gmach zamierzeń morskich runie w gruzy. Kapitan przeżył wówczas bardzo silny upadek ducha, który cudem tylko nie skończył się samobójstwem. Tak, to był ciężki rok! Pięć lat wówczas minęło od chwili odzyskania wybrzeża, a sprawa morska nie posunęła się na krok. Polskiem morzem władał znów, jak ongiś, przed wiekami, stary, nienasycony, kłótliwy a pyszny Gdańsk, czyniący Polsce niesłychane wstręty na każdym kroku, poniewierający majestatem wielkiego państwa bezkarnie, a tuczący się jednocześnie wszelkiem dobrem, które pełnym nurtem Wisły, kolejami, drogami lądowemi płynęło do niewdzięcznego miasta, co z kopciuszka pruskiego urosło odrazu do światowego znaczenia.

Z pobłażliwym uśmiechem wspomina Wilkosz niesłychanie przykre chwile, kiedy, włócząc się po gabinetach różnych departamentów warszawskich, napróżno szukał zrozumienia dla swych projektów, śmiałych — przyznać to trzeba — ale jakże nęcących — jakże pełnych życia w przekonywujących wywodach ówczesnego zapalonego porucznika. Cóż kiedy wszelkie potoki wymowy napotykały na niewzruszony mur obojętności dygnitarzy, zajętych tylko kombinacjami partyjnemi i utrzymaniem się na dogodnych stanowiskach. Poza gestem zniecierpliwienia dygnitarzy, starających się zbyć byle czem „natręta“, naprzykrzającego się statecznym mężom z jakiemiś planami własnego portu, z jakimiś projektami własnej floty handlowej i jeszcze bardziej ryzykanckiemi pomysłami budowy marynarki wojennej — nic uzyskać nie mógł. Nie, to nie było do przyjęcia w rządach ciasnych interesów bogacących się chłopów i grabiących dobro państwowe przemysłowców.

Wtedy to ówczesny porucznik Wilkosz zwątpił w zdrowy rozsądek kierujących państwem przywódców partyjnych, i w głębokiej rozterce wrócił do Pucka, do swojej kajuty na kanonierce. To, co widział w Warszawie, przechodziło najczarniejsze przypuszczenia. Zamęt, chaos, brak jakiejkolwiek myśli przewodniej, brak ambicji mocarstwowej — a z drugiej strony nędzne karjerowiczostwo, przekupstwo i grabież w biały dzień, upozorowana kruczkami prawnemi — wszystko to strąciło go w najczarniejszą rozpacz.

— Wszystko przepadło! — powiedział był sobie. — Na nic tyloletnia krwawa ofiara wielu pokoleń! Na nic trud ofiarnych jednostek, tylekroć opłacony życiem, tylekroć krwią młodą zroszony. Taki naród żyć własnem życiem nie potrafi. I wtedy to zakradła się do mózgu straszna myśl — skończyć!

Skończyć — jeśli nie ma dla kogo żyć i pracować!

Aż w momencie ostatnim przyszła wieść! Wieść-piorun, że równocześnie z wiosennym majem nowe życie obudziło się w kraju. Że wyszedł z zacisza domowego szary człowiek, co brzemię Polski niestrudzenie na pochyłych swych barkach z cieniów niewoli wywiódł na światło wolności, raz jeszcze podjął się okręt Rzeczypospolitej przez wzburzone fale rozkołysanych namiętności ludzkich przeprowadzić na spokojne wody.

Wieść ta postawiła Wilkosza na nogi. Natychmiast wyżebrał znów urlop, obładował się szkicami, projektami, wykazami i pojechał.

Tym razem siedział w stolicy niedługo — wrócił po kilku dniach z dokumentem w kieszeni, przenoszącym go czasowo do Warszawy, aby tam mógł służyć radą w chwilach, kiedy plany jego przyobleką się w żywe ciało narad, posiedzeń, a później w żelazobetonowe mury basenów portowych i stalowe kształty okrętów handlowych i, o radości słodka, wojennych.

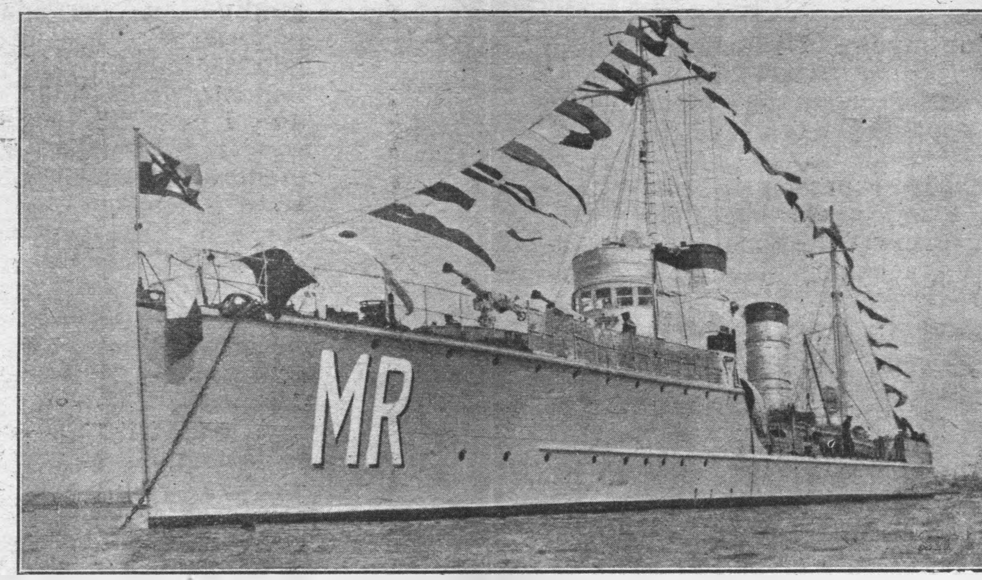
Te kilka lat prześnił Wilkosz snem gorączkowym bezustannej, wyczerpującej, gwałtownej pracy. Nosiło go wówczas po całej Europie. Francja, Anglja, Niemcy, Włochy — wszędzie był, wszędzie węszył za jakiemś nowem urządzeniem technicznem, wyciągał tajemnice nowych wynalazków, badał sposoby organizacji portów, oglądał najnowsze maszyny i słał raporty za raportami, pisał instrukcje, będące później podstawą organizacji portu własnego. To była praca twórcza! Kapitan z rozkoszą wspomina te chwile, kiedy to podstępem, pięknem słowem a nierzadko przekupstwem udało się wyciągnąć projekt nowego dźwigu albo głowicy torpedowej. A później gorączkowe studja z inżynierami francuskimi nad planami kontrtorpedowców i łodzi podwodnych...

Dzisiaj wrócił na umiłowany nadewszystko chybotliwy pokład stalowego okrętu, aby dać odpocząć czołu na słonym wietrze, ukołysać serce rytmem rozlewnych fal.

Zwolna zapadał mrok. Przed oczyma kapitana rozbłyskiwać poczęły światła. Trzy latarnie morskie wskazywały torpedowcowi drogę do portu: to Rozewie, Jastarnia, Hel. Gdyni jeszcze nie widać — półwysep zasłania widok.

Wilkosz zmniejszył bieg do połowy. Drgania przeszły w spokojniejszy rytm. Kapitan lubił tak znienacka wychynąć z za cypla Helskiego na wody zatoki Gdańskiej i paść oczy Gdynią — która wówczas rozbłyskiwała tysiącem różnobarwnych świateł.

To była radość jego duszy! Więcej dla siebie nie pragnął. Mógł już odejść z placu boju o władztwo morskie. Wiedział, że front ten jest już mocno obsadzony przez załogę, którą stanowi cały naród — której przeto nic już nie zmusi do odwrotu, że za **portem i statkami handlowemi — muszą przyjść okręty wojenne i... kolonje!** Takie bowiem są podstawy istnienia państw morskich! *M.*



O. R. P. „MAZUR“.

JULJAN KALICKI

NA SWIĘTO MORZA.

O morze! W swojej krasie nigdy nieprzebrane!
Czarujące urokiem albo grozą tchnące!
Oddajemy ci serca, żywą krwią tętniące,
Boś dla nas jest jak serce ze życiem związane!
Pulsujesz ciągłym rytmem w fal twych rozhoworze —
O morze!

O morze! Ponad którem leciał nasz ptak chyży
I połączył dwa brzegi stalowemi stopy!
Niósł nasze pozdrowienia z brzegów Europy
Do braci, którzy przezeń są dziś znacznie bliżej!
Kto raz ujrzał twe fale — zapomnieć nie może —
O morze!

O morze! Co swą falą łączysz nas ze światem
I jesteś ideałem uczęszczanych szlaków!
Dzisiaj Wilno, Warszawa, Lwów, Poznań i Kraków,
Łącząc uczuć wiązankę z Polski złotym kwiatem,
Do piersi bratniej cisną prastare Pomorze —
O morze!

O morze! Które puchem gładzisz brzeg rodzimy
Lub biczem wichrów chłoszczesz granitowe skały!
Dziś u boku twojego staje naród cały!
Dziś, jak jeden mąż, wszystkim na świecie głosimy,
Że nas w walce o ciebie nigdy nikt nie zmoże —
O morze!

Państwowa Odznaka Sportowa długo ci młodość zachowa!!

L O P P

Zagadnienie paniki w wojnie gazowej.

(Dokończenie)

Zagadnienie paniki — to sprawa pierwszorzędnej wagi dla naszej przyszłości. Wiemy dobrze, że ludzie ogarnięci paniką stają się zwierzętami, które pędzi naprzód instynkt samozachowawczy. Zapomina się wtedy o własnych dzieciach, o swoich najbliższych, o istocie niebezpieczeństwa i t. d.

Sprawcami paniki w ataku lotniczo-gazowym na miasta będą przedewszystkiem młodsze dzieci, następnie duża część kobiet i mała część mężczyzn — mniej odpornych psychicznie. Z ogólnego zamieszania w czasie paniki będą się starały wyciągnąć jak największe zyski przeróżne męty społeczne, gdyż ten element nie ulegnie panice napewno. Zaczną się kradzieże i rabunek.

Musimy temu bezwzględnie zapobiec. Jakże wielkiem nieszczęściem będzie bowiem atak lotniczo-gazowy na miasta, jeśli ludzkość nie cofnie się przed tą metodą walki! Nie możemy dopuścić do tego, aby skutki ataku zostały wielokrotnie pomnożone przez panikę wraz z nieodłącznemi jej następstwami.

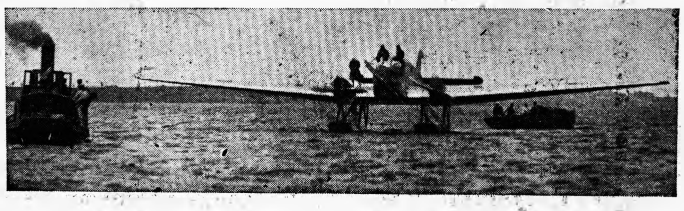
Oto środki zapobiegawcze i zaradcze przeciw panice:

Przedewszystkiem—**jaknajdalej idące uświadomienie ludności o grożącem jej niebezpieczeństwie** — bez owijania w bawełnę, bez obawy o zastraszenie ludności. Pokutują u nas jeszcze wprawdzie niepoprawni optymiści, którzy twierdzą, że Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej straszy ludność niepotrzebnie, jednakże są to ludzie, którzy nie mają zielonego pojęcia o kwestjach gazowych i przeciwgazowych.

Choćbyśmy dziś chcieli nawet przestraszyć ludność — to przestrach ten będzie niczem w porównaniu z tem, co może przynieść w przyszłości rzeczywistość.

Należy wyszkolić ludność w zasadach obrony przeciwgazowej i ratownictwa. Kobiety muszą się nauczyć uszczelniania mieszkań i zabezpieczania dzieci. Mężczyźni muszą wyszkolić się w akcji odkażającej i ratowniczej. Nawet starsze dzieci należy szkolić i oswajać z niebezpieczeństwem. **Maska przeciwgazowa musi się stać sprzętem domowym — tak nieodzownym, jak szczoteczka do zębów lub mydło.** Nieduży wydatek na maski dla całej rodziny opłaci się sowicie w przyszłości. Ludność, zaopatrzona w maski, nie popadnie nigdy w panikę, gdyż czuć się będzie bezpieczna.

Należy wyszkolić kupców i przemysłowców w zabezpieczaniu swych lokali przed wtargnięciem gazów. Należy zorganizować doskonałą milicję przeciwgazową, która przejmie na siebie rolę policyjną w czasie ataku i po ataku. Sieć obserwacyjno-meldunkowa, starannie rozmieszczona



Wodnopłatowiec polski na falach Bałtyku.

w całym kraju, składać się musi z ludzi bezwzględnie pewnych, którzy w wypadku ataku informować będą szybko i ściśle. Wreszcie **stworzyć musimy silne lotnictwo**, które nie dopuści do ataków lotniczych na miasta.

L. O. P. P. pracuje usilnie nad wszystkiemi powyższemi zagadnieniami i **przy odpowiedniem poparciu ze strony całego społeczeństwa** — zagadnienie obrony przeciwgazowej zostanie u nas rozwiązane w ten sposób, że sąsiedzi nasi grubo się zastanawiać będą nim ośmielą się nas zaatakować.

Kwestja paniki zniknie wogóle w społeczeństwie świadomem niebezpieczeństwa — w społeczeństwie, przygotowanem do obrony i zaopatrzonem w środki obrony. **Nie będzie miejsca dla paniki tam, gdzie ludność nabierze zaufania do środków obrony.** Zaś tych, którzy łudzą społeczeństwo zapewnieniami, że wojna przyszłości rozmyślnie jest przedstawiona w czarnych barwach — należy unikać jak morowej zarazy.

Wróg nie śpi, ale chce koniecznie nas uśpić. Nie pozwólmy więc uśpić się w błogiem poczuciu różowej przyszłości!



Polskie orły nad morzem.

(zdjęcie, dokonane w czasie popisów zespołowych naszych lotników na lotnisku w Rumji).

KĄCIK SZKOLNY.

Żegnaj szkoło!

Pożegnaliśmy już naszą szkołę. Cieszymy się, bo tyle nas czeka przyjemności w czasie wakacyj — a przedewszystkiem zasłużony odpoczynek. Wszak te codzienne zadania, odpowiedzi, ta ciągła możliwość otrzymania „czwóry" — nielada nas namęczą. Nie mówimy już o tych kilku godzinach, spędzonych w murach szkolnych przy wytężonej pracy?

Wakacje! Ileż czeka nas rozrywek! Pewno wyjedziemy gdzieś na wieś do rodziny, znajomych lub na kolonje letnie. Może spędzimy lato w obozie lub na wycieczce? Tyle będziemy mieli czasu, tyle swobody, tyle możności obcowania z przyrodą!

Ale nie martw się, szkoło. Wszystkiem tem, co przeżyjemy, podzielimy się z tobą po powrocie. Wszystko — co będziemy umieli dostrzec, zrozumieć i wyjaśnić sobie — to twoja zasługa. Bo przecież na tych godzinach lekcyjnych zdobyliśmy tyle potrzebnych nam wiadomości. Ty nas nauczyłaś patrzeć na świat i rozumieć go.

Przez całe wakacje utrzymamy z tobą łączność w sercach swych, choć codziennie witać cię nie będziemy. Z bogatym materjałem, wypoczętemi umysłami i wielką radością wrócimy za dwa miesiące, by podzielić się z tobą naszemi zdobyczami i wrażeniami.

Żegnaj więc, szkoło! Żegnamy cię z uśmiechem radości na ustach, by przywitać nie mniej radośnie po wakacjach.

Święto Sportowe szkół w Toruniu.

W pochmurny dzień dn. 9 b. m. zaroiły się pola koło miejskiego boiska sportowego małemi gośćmi. To uczenice i uczniowie szkół powszechnych zgromadzili się pod opieką swych wychowawców i nauczycieli gimnastyki, by wziąść udział w Święcie Sportowem. Był to przegląd fizycznej sprawności najmłodszych kadr „przysposobienia wojskowego" — przyszłych obrońców Ojczyzny.

Przy dźwiękach orkiestry popisywały się początkowo starsze uczenice i uczniowie gimnazjum i seminarjum skokami o tyczce, biegami, szermierką, grą w siatkówkę i hazenę — dając przedstawicielom władz i nauczycielom dowód swej sprawności fizycznej.

Na opróżnione przez nich boisko — weszli z piosenką na ustach „malusińscy" — uczenice i uczniowie klas 2-gich.

Z dziarskiemi minami wykonywali ćwiczenia gimnastyczne w formie gier, zabaw i lekcyj gimnastyki. Przemiły i radosny obrazek! Ileż dobrych nadziei nasuwa na przyszłość.

A tuż za nimi wkroczyli dumni i pewni siebie uczniowie wyższych klas szkół powszechnych z całego Torunia. Rozwinęli się sprawnie w kolumnę ćwiczebną — i zastygli, znieruchomieli. Wtem świst gwizdka — komenda — i jak jeden mąż, miarowo, równo, zgrabnie wykonywali ćwiczenia, skupieni i karni, rozumiejący obowiązek i radość z jego wypełnienia.

Znów gwizdek — muzyka gra „Hymn Morza". Wtórują młodziutkie głosiki z siłą i zapałem: „Niech żyje nam Pomorze!"

O! będzie żyło i pracowało na chwałę Polski, gdy takich zuchów wychowa szkoła! Staną się strażą graniczną ziem zagrożonych.

Ledwo widzowie otrząśli się z nastroju zamyślenia i dumy — gdy na boisku rozwinęła się biała wstęga, kraśniejąca makami czerwieni. To dziewczęta szkół powszechnych suną w pląsach poloneza z powagą dawnych matron, z przymileniem i wdziękiem, właściwym małym kobietkom. I one wykazały, że narówni z chłopcami ćwiczą swe siły, aby nie być w przyszłości niedołężnemi lalkami — lecz zahartowanemi, silnemi obywatelkami, pracującemi dla państwa.

Żal ogarnął widzów, że tak prędko zniknęły, ustępując miejsca dalszym grupom pląsających. Były tam krakowianki i mazurki w pięknych narodowych tańcach i „grzybowe ludki", wykonujące „taniec grzybów", i miłe pląsy: „Podmuchy południa" — wykonane przez dziewczynki w białych ukwieconych sukienkach. Oklaski sypały się rzęsiście ze wszystkich stron.

Nauczyciele gimnastyki dumni być mogą, że osiągnęli piękne wyniki swej pracy, tak potrzebnej dziś dla Państwa — zwłaszcza na Pomorzu.

Musimy być silni fizycznie, a wtedy żaden wróg nas nie zmoże! *M. S.*

Święto zuchów toruńskich.

Dnia 1 czerwca w godzinach popołudniowych miasto zaroiło się od czarnych, niebieskich i zielonych czapeczek. Wesoły rozgwar dziecięcy zwiastował, że zuchy się gromadzą. Godła: „Skrzydlata Gromada", „Grzybowe Ludki", „Krasnoludki", „Muchomorki" — to znaki, po których się poznają te dobre duszki. W auli szkoły wydziałowej oczekiwali zaproszeni goście: przedstawiciele Koła Przyjaciół Harcerstwa, Kierownicy szkół, gronanauczycielskie, rodzice i sympatycy harcerstwa. Wkracza gromada za gromadą z drużynowemi i zastępowemi i ustawiają się w porządku i sprawności wielkiej.

Srebrzysty głosik druhny hufcowej zapowiada rozpoczęcie uroczystości. Modlitwa zuchowa: śpiew płynie spokojny, lecz silny; wszak zbliża się chwila uroczysta złożenia obietnicy i przyjęcia gwiazdki. Druhna hufcowa przy pomocy drużynowych i zastępowych przypina gwiazdki wedle zasług i czasu pracy w gromadzie. Dziewczynki powtarzają: „obiecuję być dobrym zuchem".

Druhna hufcowa w serdecznych słowach zachęca do wytrwałego zdobywania dalszych gwiazdek i ukochania pracy zuchowej.

Następuje druga część programu: popisy pojedyńczych gromad. Na scenie w obramowaniu firanek ukazuje się śmiała postać dziewczynki-zucha: zapowiada każdy punkt programu.

A więc: Deklamacja „Dumanie zucha", obrazki sceniczne: Wesele kr. Lulu z księżniczką Bibi, Obrazek z życia zuchów, Słówko wyleciało wróblem — a wróciło wołem, wdzięczny taniec motylków, przemiłe tańce grzybków, „taniec lilji". Między jednym punktem a drugim — śpiewy zuchowe. Zjawiły się nawet murzynki, które pokazały gościom stroje i zwyczaje murzyńskie, urozmaicając uroczystość tańcami, śpiewami i muzyką.

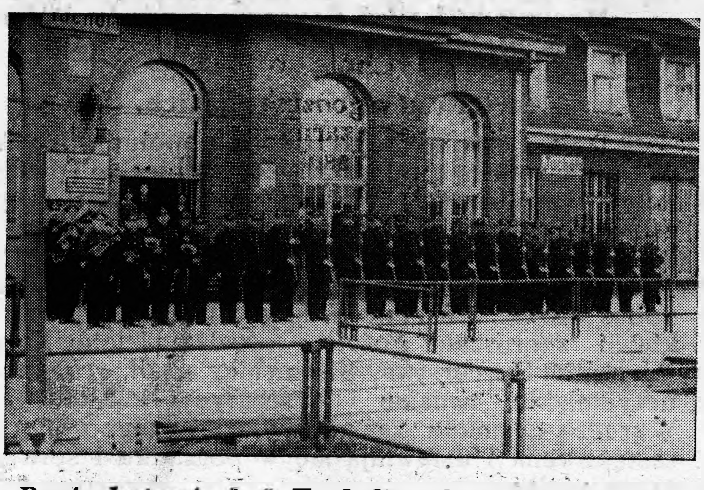
Na głos trąbki wszystko gromadzi się i przygotowuje do rozejścia.

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

„Święto Pracy" K. P. W. Pomorza.

Toruń. Na przebieg uroczystości „Święta Pracy" w dn. 14. V. złożyły się: zbiórka, powitanie gości, odmarsz na nabożeństwo i powrót na boisko, urządzone obok strzelnicy Ogniska. Po przemówieniach — uroczystego otwarcia boiska dokonał przedstawiciel D. O. K. P. Gdańsk, p. St. Sikorski z Bydgoszczy. Orkiestra odegrała Hymn Narodowy. Nastąpiło zwiedzenie urządzeń boiska: bieżni, placu do koszykówki i siatkówki, skoczni, rzutni, poczem na odnowionej strzelnicy własnej odbyło się strzelanie konkursowe o nagrody. Koncertowała orkiestra K. P. W. W uroczystości uczestniczyli: przedstawiciel D.O.K.P. — p. Stan. Sikorski, inż. Krajewski, inż. Krzyżanowski, inż. Pankanin, inż. Sperski, kontrolerzy: Hryniszczak i Czyżewski oraz instruktor Wróblewski.

Tuchola. Program uroczystości „Święta Pracy": udział członków Ogniska z orkiestrą w nabożeństwie, akademja z przemówieniami, kon-



Brać „kapewiacka" Tucholi melduje swą gotowość do pracy dla państwa w dniu „Święta Pracy".

cert własnej orkiestry, zbiórka drużyny odkażającej O. P. G., pokazowy marsz drużyny K. P. W. w ubraniach przeciwiperytowych i maskach gazowych przez miasto, zasłonięcie rynku świecami dymnemi i pokaz odkażania terenu zaiperytowanego łącznie z ratownictwem, strzelanie członków z broni małokalibrowej o nagrody. Wieczorem — akademja L. O. P. P. z udziałem członków.

Bydgoszcz. „Święto Pracy" w Pomorskiem K. P. W. przybrało niezwykle uroczysty i poważny charakter. Dzień ten był zarazem żywiołową manifestacją uczuć kolejarza pomorskiego dla Głowy Państwa. We wszystkich ogniskach wznoszono na cześć powtórnie obranego Prezydenta Państwa, prof. dr. Ignacego Mościckiego, niemilknące okrzyki „Niech żyje!" Orkiestry odegrały Hymn Narodowy. Prezesi Ognisk i referenci oświatowi wygłosili okolicznościowe przemówienia, podnosząc niespożyte zasługi Elekta dla Państwa. Podkreślano zaufanie i mir, jakim cieszy się Dostojny Elekt wśród narodów świata. Wysłano na ręce P. Prezydenta szereg depesz hołdowniczych. **Wznoszono również okrzyki na cześć Budowniczego** Polski, Jej Pierwszego Marszałka — Józefa Piłsudskiego. Chwilę tę uczczono odegraniem „Pierwszej Brygady" i odśpiewaniem „Roty".

*

Dzień 14 maja pamiętny będzie w kronice Pomorskiego K. P. W. Ukazał on społeczeństwu pomorskiemu organizację K. P. W. — jako pioniera polskości i odniemczenia oraz jako przykład, jakim winien być obywatel i jak musi sposobić się do obrony Pomorza. Jako czynnik kulturalno-oświatowy — K. P. W. spełnia swą rolę przez własne liczne orkiestry, chóry, teatry amatorskie, bibljoteki, boiska i t. d.

Prace — wykonane przez ludzi, obarczonych nieraz liczną rodziną, ludzi o skromnem wynagrodzeniu, często w wieku ponad 50 lat — zasługują tem więcej na szczere uznanie, że wykonane zostały ofiarnie i bezinteresownie. Pracą fizyczna członków, połączona przeważnie z dobrowolnem opodatkowaniem się, wykonywana była w godzinach pozasłużbowych przez wszystkie rodzaje służby kolejowej: ruchu, drogowej, mechanicznej, handlowej, administracyjnej, robotniczej i urzędniczej. Prace zapoczątkowali względnie ukończyli naczelnicy miejsc służbowych i oddziałów. Podkreślić należy, iż prezes Zarządu Okręgu Pomorskiego K. P. W., ob. B. Welz, dyrektor Wydziału D. O. K. P. Gdańsk w Bydgoszczy — pierwszy w Okręgu zapoczątkował prace przygotowawcze do „Święta Pracy", przykładając rękę pod budowę strzelnicy małokalibrowej Ognisk I i II w Bydgoszczy. Organizacja K. P. W. — pomna roli budowniczych Polski Mocarstwowej — wzięła sobie za dewizę słowa Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego: „....idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy..."

Niech mówią cyfry. Na 95 Ognisk Okręgu Pomorskiego K. P. W. 75 ognisk uczestniczyło w obchodzie „Święta Pracy", pozostałe 20 weszły w skład ognisk większych. 70 ognisk wykonało i oddało do użytku władzom samorządowym, kolejowym i organizacji K. P. W. prace o wartości conajmniej dziesiątek tysięcy złotych. Na kilku stacjach, nie będących siedzibą ognisk, wykonano również większe lub mniejsze prace. Pewne ogniska rozpoczęły z okazji „Święta Pracy" budowy, poświęcenie i otwarcie których nastąpi później.

Oto krótkie zestawienie wyników pracy „kapewiaków" pomorskich:

A) **Objekty — oddane do użytku organizacji K. P. W.:** 13 strzelnic małokalibrowych, 6 strzelnic przebudowanych i powiększonych, 11 świetlic z inwentarzem, 12 boisk sportowych, 1 żaglówka, 4 tablice pamiątkowe, ogródki i kwietniki przed świetlicami, zadrzewienie strzelnic i boisk.

B) **Objekty — oddane do użytku władzom kolejowym:** 13 parków, ogrodów i ogródków, 14 skwerów kwiatowych, klombów i kwietników, 5 parkanów, 2 mostki łącznikowe (komunikacyjne), 2 odnowione inwentarze kolejowe, 1 umocowanie obsuniętych skarp pod nawierzchnię kolejową, 11 drzew ozdobnych i pożytecznych.

C) **Objekty — oddane do użytku władz samorządowych:** 4 nowe drogi (szosy) dojazdo-

we, 4 drogi dojazdowe naprawione, 10 alej drzew wzdłuż dróg dojazdowych.

Pobieżny ten schemat zobrazują przykłady: stworzono 8 parki o powierzchni kilku hektarów, wysadzone około 300 drzewkami, wykonano około 250 m parkanu, podwyższono b. wysoki nasyp ziemi pod nawierzchnię toru kol. w Tczewie, zasadzono około 800—1000 drzewek zwykłych, świerkowych, brzozowych, morwowych, owocowych, ozdobnych, ciernistych, kwiatowych, pnących i t. p., wysadzono 10 alej drzewnych wzdłuż dróg dojazdowych.

Około 20 Ognisk wzięło czynny udział w X-ym Tygodniu L. O. P. P. Niektóre Ogniska K. P. W. (Pelplin) demonstrowały mieszkańcom miast ataki gazowo-lotnicze z zatruciem ludności, maskowaniem dzielnic miast zasłonami dymnemi, ratowaniem ludności w schronach, wreszcie odkażaniem ludności i terenu.

Białośliwie. Kompanja honorowa K. P. W. przywitała delegata Zarządu Okręgu K. P. W., ob. Marca, dźwiękami marsza, poczem wyruszono w pochodzie na nabożeństwo. Podniosłe kazanie wygłosił ks. proboszcz Kopczyński, nawiązując do „Święta Pracy" K. P. W. oraz nawołując do ofiarności w dobie obecnej. Następnie na boisku sportowem K. P. W. dokonano poświęcenia 40 drzewek, zasadzonych przez członków Ogniska, poczem wobec delegata Z. O. dokonano otwarcia świetlicy. Przemówienia wygłosili: delegat ob. Marc i prezes Ogniska—ob. Maciejewski. Zebrani wysłuchali transmisji radjowej ze „Święta Pracy" w Warszawie.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Łabiszyn w hołdzie Prezydentowi Rzplitej.

Z inicjatywy tut. towarzystw odbyła się w dn. 12 ub. m. przy wypełnionej po brzegi sali uroczysta akademja ku czci P. Prof. Ignacego Mościckiego — nowowybranego Prezydenta Rzeczypospolitej, z udziałem wszystkich sfer i okolicznych rolników.

Na całość złożyły się: śpiew chóru „Kolebka Narodu", deklamacja uczenicy szkoły powszechnej, solo skrzypcowe oraz odczyt ob. Andrysiaka o życiu i działalności P. Prof. Ignacego Mościckiego.

Po odczycie wystąpił ponownie chór, poczem p. burmistrz Żakowski odczytał treść telegramu gratulacyjnego, który uchwalono jednomyślnie wysłać na ręce p. Prezydenta. Poszczególne towarzystwa złożyły ponadto adresy gratulacyjne i hołdownicze.

Tysiące odznak P. O. S. w szeregach strzeleckich.

Wśród młodzieży strzeleckiej zapanował w ostatnich czasach istny pęd do zdobywania P. O. S. Pęd ten istniał zresztą w szeregach strzeleckich już od szeregu lat; wtedy jednak strzelcy zdobywali własną organizacyjną odznakę za pięciobój, która była pierwszym prototypem obecnej odznaki sportowej, a po oficjalnem ustaleniu tej ostatniej — została przez Zw. Strzelecki zniesiona.

W zakresie P. O. S. dotychczasowy dorobek strzelców przedstawia się bardzo dobrze, o czem świadczą następujące dane:

W ubiegłym roku zdobyło P. O. S. przeszło 170 tysięcy osób, z czego 11 tysięcy zdobyły kobiety. Z całej tej liczby wojsko zdobyło 92 tysiące, młodzież szkolna — 35 tysięcy i młodzież pozaszkolna — około 44 tysiące, z czego na Związek Strzelecki przypada przeszło 50%.

Połowa strzelców na całą młodzież pozaszkolną — to już wcale piękny dorobek! Strzelcy jednak nie myślą spocząć na laurach. Z wiosną zaczęli generalny atak na P. O. S. Nawet oddziały w dalekich, zapadłych wioskach prowincjonalnych przystępują licznie do próby na P. O. S.

Strzelcy rozumieją znaczenie fizycznej tężyzny młodzieży. To też obecny sezon sportowy rozpoczęli pod znakiem P. O. S.

Odprawa prezesów Zarządów Powiatow. Z. S

Dnia 4 b. m. odbyła się w Toruniu w wielkiej sali „Dworu Artusa" odprawa prezydjów Zarządów Pow. Z. S., zwołana przez kierownictwo i komendę VIII-go Okręgu Z. S. Obrady zaszczycił swą obecnością p. wojewoda pomorski Kirtiklis.

Obrady zagaił wiceprezes Okręgu VIII Z. S. — Czarnik, witając p. wojewodę, Kom. Gł. Z. S., płk. Rusina, Szefa Sztabu O. K. VIII, p. płk. Dzwonkowskiego, nacz. Grzankę, prezesa Zgrzebnioka i in. Przed przystąpieniem do obrad uczczono przez powstanie pamięć ś. p. inż. Szepetysa.

Po załatwieniu formalności wstępnych wiceprezes Czarnik zdał sprawozdanie z działalności Okręgu, poczem kolejno składali sprawozdania: p. Kom. Okr. kpt. Koc, płk. Kolbuszewski — z działalności Komitetu Przyjaciół Z. S. oraz p. kpt. Pietruski w imieniu Komisji Rewizyjnej.

Druga część Zjazdu obejmowała referaty organizacyjne. Bardzo ciekawy referat p.t. „Wychowanie obywatelskie i państwowe w Z. S." wygłosił referent Komendy Głównej — p. Golka.

Dłuższe przemówienie wygłosił Komendant Główny Z. S., pułk Rusin.

Zjazd zakończono wysłaniem depesz hołdowniczych do P. Prezydenta i Marsz. Piłsudskiego.

Ogólne wyniki całorocznej pracy Okręgu Pomorskiego są bardzo dobre.



Oddział Związku Rezerwistów w Choceniu.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Tworzymy klub kajakowców. Celem spopularyzowania pięknego sportu kajakowego oraz ułatwienia korzystania z wszelkich ulg dla kajakowców związkowych, przystępujemy do organizacji „Klubu Kajakowców w Toruniu".

Członek Klubu Kajakowców w Toruniu korzystać może z następujących ulg i ułatwień: a) z wszelkich urządzeń Ośrodka Sportów Wodnych w Toruniu (przy moście kolejowym), gdzie można przechowywać kajaki oraz wszelki sprzęt, b) z 50% zniżki kolejowej przy wyjazdach, połączonych z wycieczką kajakową, c) z ulg przy wysyłce kajaków koleją oraz na statkach tow. „Vistula".

Oprócz tego członkom K. K. T. przysługuje prawo do: a) używania proporczyka związkowego i klubowego, b) do startowania na regatach kajakowych klubowych i związkowych w kraju oraz zagranicą, c) do ubiegania się o nagrody honorowe Polskiego Związku Kajakowego, d) do udziału w spływach i wycieczkach tak krajowych, jak i zagranicznych, organizowanych przez P. Z. K. oraz K. K. T. po cenach ulgowych, e) do korzystania bezpłatnie z fachowych informacyj i porad oraz do korzystania z map rzecznych towarzystwa.

Zapisy tymczasowe (do czasu zebrania organizacyjnego) przyjmuje codziennie kpt. Kwiatkowski na przystani Ośrodka Sportów Wodnych i firma „Sport-Błoch"— Toruń, św. Katarzyny 5, tel. 276.

Komitet Organizacyjny K. K. T.

Regaty wioślarskie w Grudziądzu. Dn. 18 b. m. odbyły się w Grudziądzu propagandowe regaty wioślarskie, zorganizowane przez klub wioślarski „Wisła". Odbyło się 9 biegów z wynikiem następującym (podajemy pierwsze miejsca):

1) Jedynki — „Wisła" 7 m. 8.4 sek. 2) Czwórki półwyścigowe — B. T. W. 6 m. 29 sek. 3) Dwójki półwyścig. — „Wisła" 7 min. 29 1 sek. 4) Czwórki nowicjuszów — B. T. W. 6 m. 1.2 sek. 5) Czwórki półwyścigowe — B. T. W. 6 min. 15.2 sek. 6) Jedynki — Czarnecki („Wisła") 7 min. 18.3 sek. 7) Czwórki półwyścigowe młodzieży — Kolej. Kl. Wiośl. Bydgoszcz 4 min. 6.2 sek. 8) Czwórki bez ograniczenia — B. T. W. 6 min. 9) Bieg pań — Klub Wioślarek Bydgoszcz 4 min. 22 sek.

Długość toru wynosiła 2000 m., dla młodzieży i pań — 1200 m.

Z całej Polski i ze świata.

Regaty Oficerskiego Yacht-Klubu. W dniu 29 b.m. z okazji „Święta Morza" Oficerski Yacht-Klub organizuje wielkie regaty żeglarskie na trasie Warszawa-Modlin.

W regatach przewidziany jest udział około 40 yachtów i żaglówek.

Start — z przystani Klubu na wybrzeżu Kościuszkowskiem.

Walasiewiczówna wyjechała do Ameryki. Korzystając z przerwy letniej w Centralnym Instytucie Wych. Fiz., znakomita nasza lekkoatletka — Stanisława Walasiewiczówna wyjechała w tych dniach statkiem „Kościuszko" z Gdyni na parę tygodni do Ameryki celem odwiedzenia domu rodzinnego.

Polska—Italja. Klęska naszych tenisistów. Dnia 15 b.m., w drugim dniu spotkań tenisowych Polska—Italja, rozegrano grę podwójną panów, zakończoną łatwem zwycięstwem pary włoskiej: Palmieri—Sertorio nad polskim doublem: Jerzy Stolarów—Tłoczyński w stosunku 6:3, 6:3, 6:1. Po dwóch dniach meczu Włosi prowadzą 3:0 i mają mecz wygrany. Poza konkursem odbyła się gra pokazowa Wittman—Serventi, wygrana przez Wittmana w trzech setach 4:6, 6:2, 6:4.

Wreszcie poza programem rozegrał jednego seta słynny komik czeski Vlasta Burian z Hebdą, przegrywając 0:6.

Polacy weszli do finału mistrzostw Europy w szabli drużynowej. Dnia 17 b. m. odbyły się w Budapeszcie eliminacyjne walki w turnieju szabli drużynowej o mistrzostwa Europy.

Polski zespół pokonał w swojej grupie eliminacyjnej Jugosławję — 11:5 i Rumunję — 9:7, dzięki czemu zakwalifikował się do finału.

Polska—Austrja 5:2. Rozegrane w Krakowie spotkanie tenisowe Polska—Austrja zakończyło się zwycięstwem naszych tenisistów w stosunku 5:2.

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

„Czarny brylant" Rzplitej w Gdyni. Dnia 18 b. m. przybyła do Gdyni sztafeta harcerska, wioząca drogą wodną bryłę węgla ze Śląska.

Na molo pasażerskiem oczekiwali przybycia sztafety przedstawiciele władz i urzędów z kontradmirałem Unrugiem, komisarzem rządowym Sokołem i in. na czele, miejscowe hufce harcerskie oraz licznie zebrana publiczność.

Orkiestra marynarki wojennej powitała przybywającą sztafetę „Hymnem Bałtyckim". Przewodniczący Związku Harcerskiego, dr. Grażyński, przy dźwiękach hymnu narodowego wręczył bryłę węgla kontradmirałowi Unrugowi, ten zaś — komandorowi Kańskiemu, który znowu wręczył ją komendantowi miejscowego hufca harcerskiego.

Pociągi popularne na »Święto Morza«. Wobec spodziewanego wielkiego napływu publiczności z całego kraju na „Święto Morza" ministerstwo komunikacji uruchamia specjalne pociągi popularne do Gdyni.

Zniżka przy przejeździe temi pociągami wynosić będzie 70% przy opłacie zgóry za pełny przejazd tam i zpowrotem od miejsca wyjazdu pociągu do Gdyni bez względu na to, na jakiej stacji pasażer wsiądzie.

Pociągi popularne na „Święto Morza" kursować będą w okresie od 27 b. m. do 5 lipca.

Gdańsk pod znakiem swastyki. W dn. 21 b. m. zebrał się po raz pierwszy nowoobrany Sejm Gdański. Posłowie hitlerowscy przybyli w mundurach, gęsto upstrzonych swastykami. Na prezydenta Sejmu wybrany został hitlerowiec von Wnuk. Prezydentem Senatu wybrano również hitlerowca — dr. Rauschninga.

Przed zamknięciem posiedzenia przewodniczący wezwał obecnych **do odśpiewania hymnu narodowego „Deutschland über alles"**. W tym momencie socjaliści, komuniści i posłowie polscy opuścili salę.

Jest to pierwszy wypadek odśpiewania hymnu niemieckiego od czasu powstania Wolnego Miasta Gdańska.

Z całej Polski.

Nowy sukces polskiego szybownictwa W Bezmiechowej na Podkarpaciu, gdzie znajdują się doskonałe tereny do uprawiania lotów bezsilnikowych, kpt. Łukasiewicz na szybowcu „S. G. 21", pomysłu inż. Grzeszczyka, utrzymał się w powietrzu 10 godz. i 30 sek. Poprzedni rekord należał do inż. Grzeszczyka i wynosił 7 godz. 43 sek.

Równocześnie kpt. Łukasiewicz ustanowił rekord wysokości, osiągając 1.600 m.

W tym samym dniu por. Czarkowski-Golejewski, prezes Aeroklubu Lwowskiego, dokonał na szybowcu rekordowego przelotu w linji prostej, lądując w odległości 48 km od startu i ustanawiając nowy rekord polski, lepszy od poprzedniego o 20 km.

Ze świata.

Niemcy. Nowy szantaż polityki pruskiej. Pan Szacht, prezes Banku Rzeszy, oświadczył zagranicznym wierzycielom Niemiec, że Niemcy znajdują się w przededniu... bankructwa i wobec tego nie będą płacić swych długów. Krok ten jest sprytnym ciosem, wymierzonym w światową konferencję gospodarczą w Londynie, która m. in. rozważać ma kwestję długów niemieckich.

Nowy fałszowany spis ludności. W tych dniach odbył się na terenie Niemiec powszechny spis ludności. Wyniki spisu nie zostały jeszcze ogłoszone, spodziewać się jednak należy, że będą one mocno „naciągnięte", szczególnie jeśli idzie o mniejszość polską. Spisu dokonywali hitlerowcy i żandarmi, którzy pogróżkami starali się sterroryzować ludność polską i zmusić ją do nieprzyznawania się do swej narodowości.

Anglja. Głosy prasy angielskiej, wskazują wyraźnie na całkowite otrzeźwienie społeczeństwa angielskiego z dotychczasowych sympatyj w stosunku do Niemiec. Jeden z dzienników londyńskich pisze:

„W ciągu dwóch miesięcy Hitler zaszkodził narodowi niemieckiemu w oczach narodu angielskiego więcej, niż cesarz Wilhelm w czasie całego swego panowania. Angielska opinja publiczna odrzuca stanowczo wszelką myśl o jakichkolwiek koncesjach na rzecz Niemiec. Przeciętny Anglik mówi sobie:

— Niemcy są przecież Hunnami".

Ameryka. Lotnik amerykański Matterna, który odbywał lot naokoło świata, zaginął i od trzech dni nie daje znaku życia. Przypuszczalnie spadł on do morza Beringa lub rozbił się o skaliste góry Alaski. Poszukiwania nie dały rezultatu.

Włochy. Eskadra samolotów włoskich, złożona z 24 hydroplanów, prowadzona przez ministra lotnictwa — Balbo, odleci w najbliższych dniach do Stanów Zjednoczonych. Celem lotu jest Chicago.

Będzie to pierwszy przelot grupowy nad Atlantykiem.

Dział rozrywek umysłowych

„A ciekawe pytania? Gdzie się podziały? Czyżby Redakcja wyczerpała już cały ich zapas?" — takie i tym podobne interpelacje płyną do teczki „rozrywkowej", świadcząc o tem, że nie brak w gronie Czytelników również amatorów tej dziedziny rozrywek umysłowych.

*Spieszymy zapewnić autorów i autorki owych interpelacyj, że zapas bynajmniej się nie wyczerpał i „nie wsiąkł w bruk" (jak to przypuszcza ob. A. R. z Torunia). A na dowód tego sprezentujemy 15 nowych ciekawych pytań. Za trafne odpowiedzi wylosujemy **pięć dużych portretów Żwirki.***

*Teczkę zamykamy dnia **5 września 1933 r.***

* * *

Czy odpowiesz na wszystkie pytania?

1. Jakie jest najdalej na północ wysunięte miasto europejskie?
2. Jaki metal jest najlepszym przewodnikiem elektryczności i ciepła?
3. Jaki gwiazdozbiór ma kształt człowieka z mieczem?
4. Jak się oznacza koniec zdania w depeszy?
5. Z kim leciał Orliński z Warszawy do Tokio i zpowrotem?
6. Jak się nazywa stolica dzisiejszej Turcji?
7. Jakie są kasty w Indjach?
8. Ile waży litr powietrza?
9. W jaki sposób można podnieść temperaturę wody powyżej 100 stopni?
10. Jaki święty jest patronem strażaków?
11. Od kiedy Warszawa była rezydencją królewską?
12. Jakiej broni używają w Ameryce do chwytania dzikich zwierząt?
13. Czy ryby śpią z zamkniętemi oczami?
14. Jaka stolica europejska zmieniła po wojnie światowej swą nazwę?
15. Dlaczego przy rozbiciu żarówki rozlega się huk?

* * *

Rozwiązanie zadania z Nr. 13.

Testament araba brzmiał: **Pieniądze ukryte w ściennym zegarze** (czyta się od litery „p" w kierunku ruchu strzałki zegarowej co drugą literę).

Trafne rozwiązania nadesłali: Władysław Kiersztyn, Mira Kuskówna, Zofja Netkówna, Marta Meszyńska, Zofja Sochaczewska, Janusz Patalong, A. Kalinowska, Marjan Kalinowski, Irena Duszyńska, Karol Krępa, Władysław Zabielski, Edward Martuszewski, Jadwiga Kowalewska, Regina Borzeszkowska, Kazimierz Tabaczyński, Z. Gnaciński, Stefan Rylski, Jan Misiąg, Zofja Nadolna i Michalina Świniarska.

* * *

Bilety wizytowe wylosował **Kazimierz Tabaczyński — Bydgoszcz, ul. Rycerska 14** (prosimy o tekst druku); półroczną prenumeratę — **Marta Meszyńska — Bydgoszcz, ul. Dworcowa 49.**

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Oddział Z. S. — Balczewo. W załatwieniu ich zapytania przesłaliśmy kartę pocztową pod wskazanym adresem. Karta wróciła z relacją poczty: „adresat nieznany". Tą drogą donosimy zatem, że wykonanie 150 zaproszeń składanych i 20 afiszów kosztować będzie około 20 złotych.

Z. Sochaczewska. Za „robótki" i wiersz serdecznie dziękujemy. I jedno i drugie wykorzystamy. Czy gazetka naprawdę nie przychodzi? Prosimy o dokładny adres i wykaz brakujących numerów. Nie możemy pozwolić, by „wierna czytelniczka" usychała z tęsknoty. Jakoś zaradzimy. Uścisk dłoni.

Guziński — Starogard. Zadanie — jak złoto. Znaczek — całkiem zbędny. Oczekujemy dalszego ciągu.

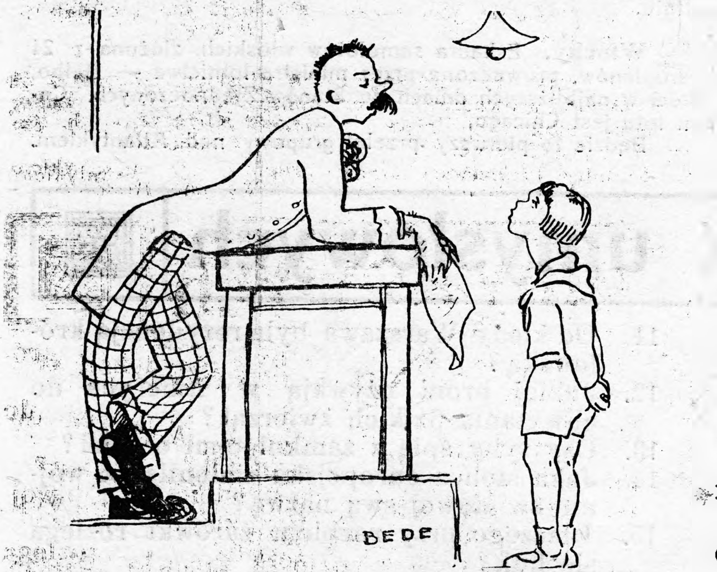
Józef Wendt — Gdańsk. Za miły i ciekawy list serdecznie dziękujemy. Szkoda tylko, że temat nie nadaje się do druku. Cóż bo kogo obchodzić mogą karkołomne przygody ze „szkapą" i zmyśloną „Julcią"? Niech pan napisze coś z życia organizacyjnego młodzieży polskiej w Gdańsku. Chętnie wykorzystamy. Cześć!

I. K. P. Za cenne uwagi dziękujemy i prosimy o obiecane krzyżówki. „Marzenia ściętej głowy" postaramy się w miarę możności urzeczywistnić. Dla tak gorliwego i niezawodnego Czytelnika „Fortuna" nie może być zbyt sroga. Brakujący numer prześlemy. Serdeczne pozdrowienia.

Jan Skoczkowski — Nowe Krąplewice. I tym razem jakoś nie utrafił pan w sedno. Widocznie zna pan „Młodego Gryfa" tylko ze słyszenia — a nie osobiście. Prosimy o prace z dziedziny morskiej, historycznej (aktualne rocznice), jak również na tematy w. f. i p. w., regjonalne i wychowania obywatelskiego. Nowelki chętnie widzimy. Niewykorzystane prace wędrują... do kosza.

Zarząd Okr. Pom. K. P. W. — Bydgoszcz. Za materjał, a szczególnie zdjęcia dziękujemy. Niestety trudno będzie przychylić się do ich prośby bez ukrzywdzenia innych działów. Objętość „materjału" zaiste przerażą nas. Czyżby nie dało się już nic skondensować? Co do materjału, uzyskanego od Ognisk Wybrzeża, zastosujemy się do ich żądania. Cześć!

WESOŁY KĄCIK



Nauczyciel: No, Janku, dostaniesz promocję, ale pamiętaj, żebyś podczas lata trochę pracował nad tem, czego jeszcze nie umiesz.

Janek: A to świetnie się składa, panie profesorze, bo mi właśnie tatuś sprawił rower i będę uczył się jeździć całe wakacje...

Nie skusi się...

Do sklepu ze słodyczami wchodzi strzelec i zastaje tylko sześcioletnią dziewczynkę.

— Taka malutka sama w sklepie? — dziwi się. — A nie skusisz się i nie pozjadasz?

— O!... Nie... To przecież byłaby kradzież, a ja tylko oblizuję!

Trafna odpowiedź...

Podczas przyjęcia w izbie chorych junak melduje:

— Panie doktorze, wczoraj mnie bolało gardło.

— A co dziś?

Junak chwilę milczy, potem z uciechą:

— Dziś jest piątek!

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Wola Zamkowa 19.
Tel. Red.: D.O.K 144 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
$1/2$ strony	110 zł
$1/4$ strony	70 zł
$1/8$ strony	40 zł
$1/16$ strony	25 zł